Nr. 35. Warszawa, dnia 16 (28) Sierpnia 1872 roku. **ROK VIII.**

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

MONOPOL HANDLOWY.

Niedawno temu pisaliśmy o *wykształceniu przemysłowem*, wykazując całe niebezpieczeństwo grożące nam od żywiołu niemieckiego, jeżeli natychmiast nie zabierzemy się rączo do pracy i nie pokierujemy samodzielnie zarówno naszemi fabrykami jakoteż przemysłem drobnym. Staraliśmy się wtedy przekonać społeczność naszę, iż o ile to od niej zależy, winna usiłowań wszelkich dołożyć, aby utworzyć w kraju prywatne szkoły przemysłowe i przeprowadzić w nich na wzór amerykański, postępowy sposób nauczania teoretycznego i praktycznego. Silna potrzeba podobnego wykształcenia snać dotkliwie w całem zresztą państwie czuć się daje, skoro prawodawca uwzględnił nauki techniczne przy świeżem przekształceniu średnich zakładów naukowych. Gdy jednak inicyjatywie prywatnej tamy tu żadnej nie położono możemy więc tylko powtórzyć co już dawniej powiedzieliśmy a mianowicie: zakładajcie co rychło szkoły przemysłowe choćby w zakresie najskromniejszym...

W artykule obecnym inne sobie stawiamy zadanie. Mamyż handlować? pytamy. A pytamy nieśmiało, gdyż niektórzy gotowi nam zarzucić, że rdzenną ludność naszę od rolniczych zajęć oderwać chcemy. Pojmując atoli całą doniosłość tych szlachetnych zajęć, ich ważny wpływ na charakter społeczny i przyszły dobrobyt, znając dostatecznie naturę swojego kraju, nie możemy mieć takich zamiarów. Nie! nie chcemy ani jednego rolnika zniechęcać do zawodu ojców jego, ale prosimy o kilka chwil cierpliwości, aby usprawiedliwić postawione pytanie i twierdzącą na nie odpowiedź! Stulecie obecne jest epoką przemysłu i handlu, to fakt niezaprzeczony. Kto opanował te dwie wielkie dziedziny pracy społecznej, ten jest potęgą niepospolitą, dowodem naród angielski. W przeszłości naszej leżą przyczyny, dla których te gałęzie pracy odstąpiliśmy obcym przybyszom. Dziś jednakże przyszliśmy już do przekonania, że dobrze jest aby przy podstawowem dla nas rolnictwie, rozwinąć także o *własnych siłach* przemysł krajowy w kierunku najodpowiedniejszym. Dla wielu samo to słowo *handlować* brzmi już szkaradnie. Jakto! więc my handlem zająć się mamy? my którzy brzydziliśmy się odsetkami, kramarszczyzną i wszelkiego rodzaju wymianą korzyść bezpośrednią przynieść mogącą? Tak jest, Szanowi Panowie, musimy to zrobić pod karą zguby samych siebie, musimy to zrobić w imię dobra ogólnego. Z jakichkolwiek to przyczyn nastąpiło, faktem jest, że dzisiaj u nas handlem zajmuje się prawie wyłącznie jedna klasa ludzi, odrębna po większej części zwyczajami, obyczajami, wiarą i językiem. Nie potrzeba, zdaje się dowodzić jak silnie cztery te cechy łączą ludzi w pewną całość solidarną, poświęcić jednak wypada słów kilka wykazaniu, że podobny stan rzeczy nie jest korzystny dla społeczeństwa naszego a przedewszystkiem konieczna, abyśmy wszyscy którzy kraj zamieszkujemy, całość stanowili. Otóż wyodrębnienie się z tej wielkiej całości jakiejś *całostki* z uczuciami dla całości obojętnemi, z interesami różnemi, nietylko że owej całości potęgi nie przyczynia, ale ją znakomicie osłabia. Musimy więc dążyć do rozbicia o ile możności, wszelkich *całostek* w społeczeństwie naszem, do stopienia ich w reszcie ludności i to do stopienia takiego, aby zatarły się ślady różnic dotychczasowych. Wytknąwszy sobie ten cel pożyteczny dla ogółu, rozpatrzeć należy środki do niego wiodące. Niewątpliwą jest rzeczą, że jednorodne zajęcia ekonomiczne w ludziach wspólnego pochodzenia i stronienie od zajęć większości, wywiera wpływ stanowczy na wyodrębnienie się danej warstwy społecznej. U nas w tem położeniu znajdują się żydzi którzy dzięki naszej własnej winie, zapanowali nad handlem i stworzyli *faktyczny monopol* dla siebie. Popełniający błędy nic lepszego uczynić nie może jak poprawić się, ale szczerze i stanowczo.

Poprawa zaś nastąpić może, jeżeli usuniemy przeszkody społeczne i towarzyskie, zawadzające żydom imać się rolnictwa, przemysłu i rzemiosł, i gdy część ludności pierwotnej zajmie się handlem. Równomierność bowiem rozkładu zajęć ekonomicznych musi pociągnąć za sobą niesłychaną dla ogółu korzyść społeczną. Zważmy, jaki rezultat koniecznym się staje, gdy np, na $4\frac{1}{2}$ mil. ludności katolickiej lub w ogóle chrześcijańskiej, jednostki tylko *wyjątkowo* trudnią się handlem, i gdy na $\frac{1}{2}$ mil. ludności żydowskiej, rolnik z tej klasy ludzi jest krukiem białym? Ciągłe stosunki ludzi jednego zajęcia, stanowiących niejako stowarzyszenie konieczne, wyradzają w nich *wspólność ich interesów*, każą im w reszcie współobywateli widzieć obfite źródło do wyzyskiwania, czynią ich obcemi dla szczytniejszych pragnień społecznych, bez których postęp ku lepszemu nie jest możliwym. Usta-

ŚLADY ŻYCIA.

XXI.

Tyle życia, ile.... w czynie.

W czerwcowym zeszycie „*Ekonomisty*” znajdujemy pierwszą część sumiennie opracowanego artykułu: „O produkcyi żelaza w byłych skarbowych zakładach w dolinie rzeki Kamionnéj” przez Zygmunta Fudakowskiego. Artykuł ten objaśniony rysunkami, ma pewną wartość dla krajowych ekonomistów, a szczegóły w nim zawarte, mogą być niemałéj doniosłości dla producentów żelaza.

Południowa część kraju naszego, szczególniéj po lewym brzegu Wisły położona, pod względem bogactwa kopalnego nie ustępuje innym krajom, a jednak ten rodzaj produkcyi nie jest jak się należy u nas rozwinięty. Mamy nie małe pokłady węgla, miedzi, ołowiu, cynku, żelaza a nawet srebra, wszakże te bogactwa ziemne nie wpłynęły dotąd na podniesienie dobrobytu krajowego, bo ich eksploatacyja albo słabo jeszcze pulsuje, albo należy do przyszłości.

Dziś gdy społeczeństwa oświecone więcéj jak kiedykolwiek rachują się z materyjalném życiem, gdy wszelkie szczegóły odnoszące się do stosunków ekonomicznych mają swoję wartość, gdy nakoniec kraj nasz jako podupadły materyjalnie potrzebuje podźwignięcia, którego właśnie szukać należy w produkcyi materyjałów surowych, bo do przemysłu jeszcze nam daleko—dziś powiadamy, powinni śmy więcéj jak dotychczas śledzić stosunki nasze ekonomiczne i prace swoje silniéj na to pole skierować. Z tego względu uważamy pracę pana Fudakowskiego za bardzo pożyteczną, jakkolwiek ta opartą jest na studyjach, lat temu jedenaście dokonywanych.

* *

Niedawno zwracaliśmy uwagę na niedołęztwo zupełne kupców ilekroć idzie o sprawę ogólniejszego znaczenia. Odnosiło się to szczególniéj do kupiectwa warszawskiego Dziś z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć jeden przynajmniéj fakt pomyślny; zaszczyt jednak przypadnie stąd nie Warszawie, ale... Kaliszowi. Kupiectwo w tém mieście postanowiło założyć szkołę handlową z własnych funduszów. Programu jeszcze nie ogłoszono, nie wątpimy atoli, że Kaliska szkoła handlowa pozostawi daleko po za sobą szkołę warszawską, nie oddającą żadnéj prawie posługi swojém długoletniém istnieniem. Kaliszanie godni są, aby ich naśladować...

* * *

Dowiadujemy się ze sprawozdania ogłoszonego przez Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego w Płocku pod imieniem „Zgoda”, że fundusz tegoż Stowarzyszenia z każdym rokiem się zwiększa, co dowodzi dobréj administracyi téj społecznéj instytucyi. W Maju 1870 roku, to jest w chwili utworzenia się w mowie będącego stowarzyszenia, takowe liczyło 185 członków i posiadało funduszu rs. 2,073. Obecnie kapitał obrotowy wynosi rs. 1,687 kop. 95, zapasowy rs. 958 kop. 90, pożyczkowy rs. 1,617 kop. 24 — razem rs. 4,264 kop. 9. Zysk w każdém niemal półroczu wzrasta, w półroczu ostatniém wynosił rs. 1,221 kop. $91\frac{1}{2}$.

wiczne prrzeciwstawiania interesów *jednych* interesom *drugich*, przyczynia się do wyrodzenia zawiści wzajemnej i podsycania tych popędów natury ludzkiej, które występują srogo przeciwko dążeniu do harmonii społecznej. O ileż innem będzie położenie nasze, gdy syn handlarza żyda stanie się szewcem, krawcem, kowalem, rolnikiem, robotnikiem fabrycznym? Wchodzi w nową sferę, nowe stosunki, przyswaja sobie nowe pojęcia i solidaryzuje się zwolna ze współtowarzyszami pracy, oddycha ich pragnieniami a dzięki wspólności *nowych swych interesów* zatraca w sobie dawny pierwiastek i występuje przeciwko niemu w potrzebie, gdy idzie o interesy nowego swego świata. Fatalną jest dla wszystkich społeczeństw ta chwila, w której wśród całości pierwotnej ukształtować się zdołała *całość naleciała*. Zamiast zginąć w morzu większości wzrasta powoli w potęgę zawsze dla tubylców szkodliwą, ilekroć przybysze nie zmieszają się z niemi i nie wyginą jak rasa miedziana pod wpływem parcia Europejczyków. Lecz ta zaguba, to zatracenie żywiołu napływowego, przyjętego bądź z litości bądź z interesu, wszystko to dla nas jedno, powinno się dokonywać powoli i potężnemi środkami cywilizacyjnemi. Do tych środków zaliczamy nietylko zmniejszenie liczby dotychczasowych handlujących i zastąpienie ich handlującemi innych wyznań lecz i związki małżeńskie mieszane... Od ostatniego jeszcześmy bardzo a bardzo daleko. Probujmy więc pierwszego, bo dla nas powodzenie tej próby! nie może być wątpliwem. Prawdą jest bowiem nie zbitą, że gdzie prawodawstwo usunęło zawady, przeszkadzające wsiąknięciu danej cząstki ludności w jej większość ogromną i gdzie słabnięcie przesądów towarzyskich z silną pomocą przychodziło, tam, powiadamy to bez wahania, wyodrębnienie się szczepu żydowskiego zniknąć musiało w obec potężnego parcia tubylców. Niechajże więc owo parcie pierwotnych tego kraju mieszkańców stanie się istotnie silnem, potężnem, niechaj wywrze nacisk na zwarte dotychczas szeregi handlujących, a ustąpi ten mur niepokonany, przed stokroć większą siłą. Czytelnik się domyśla, że tu mowa o sile, która polega na energii, wytrwałości i *wiedzy*. Wiedzy! Tak jest najprzód trzeba nam zdobyć wiedzę. Ona będzie dla nas potężną dźwignią w praktyce i da nam nawet pewną wyższość nad dotychczasowemi *praktykantami*. Bo, zaiste, trudno nam uwierzyć wobec prawd zdobytych przez naukę nowoczesną w jakiekolwiek *pojęcia wrodzone* a tembardziej w jakiś *wrodzony spryt do handlu*, którym się pysznią potomkowie Izraela. Nie panowie! tego sprytu nabraliście przez ciągłe oddawanie się jednemu zatrudnieniu, doszliście w niem do niezaprzeczonego udoskonalenia, którego skalę może nawet obniżyćby należało ze względu na umoralnienie i uobyczajenie społeczne, do jakiego dziś wszyscy zmierzamy. W zachodnich społeczeństwach wyrobiło się głębokie poczucie *honoru handlowego*, którego objawów u nas dostrzedz niełatwo. Otóż, kto wie, czy po dokonaniu przemiany zajęć przez nas tak pożądanej, nie wyrównamy narodom cudzoziemskim w tej rzetelności handlowej, która jest podstawą rozkwitu handlu w Anglii we Francyi i Niemczech. Niezawodnie odpowie nie jeden, ale jak zabrać się do proponowanego przeobrażenia? Przykłady gotowe. Czyja ambicyja sięga aż po wawrzyny bankierskie ze złota mniej lub więcej szczerego, niechaj pracuje u bankiera uważnie i wytrwale, niech śledzi każdy krok jego postępowania, niech się w tajemniczy we wszystkie sprężyny poruszające tak zwanym *interesem*, niechaj żelazną pracą i oględną oszczędnością przyjdzie do małego choćby kapitaliku, a będzie z niego bankier. Niechaj się stara poznać błędy i ujemne strony dawniejszych urządzeń, aby się stać *lepszym* od swych wzorów a następnie współzawodników. A gdy z niedowierzaniem gotów kto zagadnąć: możliweż to dzisiaj, w odpowiedzi na to wskażemy mu osobistości, które zaczęły tylko od energii, pracy, oszczędności i inteligencyi, a skończyły na... milijonach. Oczywiście, że to tylko przykład, że śmiesznem byłoby dawać recepty na bankiera albo doradzać ludziom stać się koniecznie miljonerami. Jest to tylko dowód, że kto chce rozumnie, ten może dopiąć celu.

Ogromna większość osiągnie rezultaty daleko skromniejsze, nikt jednak nie zawiedzie się zupełnie, bo nie było przykładu, aby gorliwa i mozolna praca kierowana nauką w niwecz się obróciła. Wystawiliśmy bankiera, lecz handel ma ekspedytorów, komisyjonerów, agentów, kupców detalicznych i hurtowych najrozliczniejszych płodów przyrody i umysłu ludzkiego. Brak wzorowych szkół handlowych trzeba do czasu zastępować nauką czerpaną z książek, które już i w naszej literaturze ukazywać się zaczynają. Korzystajmy z nich jak można, uczmy się na początek od tych których chcemy dla ich własnego i naszego dobra, wepreć i do innych zajęć ekonomicznych,—a zgotujemy swoim następcom lepszą dolę ekonomiczną. Niech odpowiednio do ludności, pewien procent żydów odda się rolnictwu, rzemiosłom i t. d., a z pomiędzy nas pewien procent większy od dotychczasowego niech odda się przemysłowi i *handlowi*. Dzisiaj w stosunku do potrzeb mamy handlujących *za wielu*, a co gorsza, mamy ich z jedwabnej masy, zbitych w jeden szereg i na nieszczęście, nieraz zakładających sidła na naszę nieświadomość i lekkomyślność.

W końcu nadmienić musimy co do wstrętu okazywanego niegdyś handlowi, że i w naszem społeczeństwie pojęcia racyjonalniejsze w tej mierze zyskują coraz więcej gruntu i że częściej spotykamy się teraz z przekonaniem: *iż wszelkie godziwe zajęcie ekonomiczne jest zarówno szlachetnem i że kupiec pojmujący uczciwie swe obowiązki społeczne, jest również dobrym obywatelem, jak robotnik uprawiający ziemię. Trzeba tylko, aby ten kupiec odczuwał te same co my pragnienia.*

Korespondencyja „Opiekuna Domowego."

Brześć Litewski d. 18 Sierpnia 1872.

Brudne a niemiłe to miasto nabiera coraz większego znaczenia dzięki kolejom żelaznym, których aż cztery gałęzie przecinać się tu będą. Prócz Warszawsko-Terespolskiej i świeżo otwartej *Smoleńskiej*, dwie drugie *Brzesko-Kijowska* i *Brzesko-Grajewska* (przez Białystok i Grajewo do Prus) już są na ukończeniu. Świst lokomotywy odzywa się tu ciągle, nie w tej to w drugiej stronie. Ruch znaczny—mnóstwo ludzi szuka zysku lub zarobku.

Brześć jest ważnym punktem przewozu handlowego między Cesarstwem i Królestwem. Kolej Warszawsko-Terespolska najkrótszą i najwygodniejszą ku temu usłała dróżkę. To też nasz handel z południowo-zachodnią stroną Cesarstwa idzie w tym kierunku, obecnie przy pomocy kolei Smoleńskiej stosunki

---

Wartoby z okoliczności tego sprawozdania zwrócić uwagę warszawskiego stowarzyszenia „Merkury" na umiejętne rządzenie się płockiej „Zgody."

* *

Fakt nawracania małoletnich żydów przez towarzystwa religijne zagraniczne obudził powszechne prawie oburzenie. Powstano przeciwko temu potajemnemu narzucaniu, *prawdziwych* wyobrażeń na wzór tandeciarzy, jako przeciwko bardzo szkodliwemu objawowi. Wyrazem tego oburzenia stał się Izraelita piszący artykuł *Prozelityzm*, w którym między innemi zwraca uwagę owych towarzystw, że daleko większy przyniosłyby pożytek społeczeństwu, gdyby się zajęły poprostu nauczaniem, oświecaniem ludzi potrzebujących nauki i światła. Rada bardzo słuszna. Potrzeba atoli zrobić małe zastrzeżenie, nie w interesie propagandy religijnej, ale jedynie w interesie tolerancyi powszechnej. Nikt nie powinien być ograniczonym co do zakresu swojej działalności, o ile zakres ten nie stawia przeszkód rozwojowi dobra ogólnego. Czy to będą wierzenia religijne, czy też przekonania filozoficzne, wszystko jedno. Każden może się starać, ażeby wyobrażenia jego i myśli podzielała jak największa liczba jednostek, gdyż człowiek o tyle tylko ma znaczenie, o ile wpływ na innych wywiera. Co prawda, to przemiana wierzeń religijnych pociąga za sobą więcej powikłań rodzinnych aniżeli przemiana jakichkolwiek innych wyobrażeń, gdyż pierwsza połączona jest z rozmaitemi obrzędami, które wymagają pewnych stałych urządzeń! Bądź co bądź, działalność każda powinna być *jawną*, powinna podlegać krytyce; na tej bowiem tylko drodze można będzie oceniać działalność i ważność owej działalności. Jeszcze raz powtarzamy, że występujemy tu nie w obronie propagandy religijnej, zwłaszcza takiej, o jakiej mówi Izraelita, gdyż tę wraz z nim potępiamy; lecz w obronie tych praw, które ma każdy człowiek, do działania na innych za pomocą rozumowania lub uczucia. Gdybyśmy znieśli te prawa *w zasadzie*, nie moglibyśmy przedsiębrać żadnego samodzielnego kroku w celu przeprowadzenia jakiejś szlachetnej myśli, jakiegoś wielkiego projektu. Przypuszczamy chętnie, że *Izraelita* nie miał na myśli tej konsekwencyi; mimowolnie przecież wyszło z całości podobne wrażenie. Chcieliśmy więc usunąć wszelkie podtym względem wątpliwości, i nasze zapatrywanie się na poruszoną kwestyją objaśnić.

* *

Dotąd mało które z naszych miast prowincyjonalnych posiada uorganizowaną obronę przeciwko napaściom pożarów. Nieład, zamieszanie, krzyki i wrzaski — podobne do tych, jakie 20-go b. m. słyszeliśmy na Saskiej Kępie, dokąd straż ogniowa nie dojeżdża—rozlegają się w miasteczkach oddanych dobrej woli ochotników przynoszących ratunek. Dają się już jednakże dostrzegać pewne na tej drodze ulepszenia. Kalisz zaprowadził u siebie pierwszą w naszym kraju instytucyją obronną, przezwaną: *Obywatelską strażą ogniową*. Podobna straż, ma być zaprowadzoną i w Kielcach. Ułożono już projekt ustawy na wzór tej, jaką zatwierdzono dla Kalisza i kilku miast w Cesarstwie. Liczba członków (jak pisze *Gazeta Kielecka* Nr 65) musi wynosić najmniej 250. Dotąd zapisało się zaledwie 54 osób prawie, *wyłącznie z klasy urzędniczej*. Oczywiście potrzebni tu są więcej rzemieślnicy jako do pracy fizycznej lepiej zaprawieni i mogący oddać rzetelne i stanowcze usługi w czasie pożarów. Zapewne niewiadomość tylko o takiej instytucyi wstrzymuje rzemieślników, którzy wogóle ożywieni są najlepszemi chęciami, od wzięcia czynnego udziału w przyprowadzeniu do skutku tak zbawiennego zamiaru. Słusznie też Gaz. Kiel. zwraca się do swoich Czytelników, z prośbą ażeby się starali wiadomość powyższą jak najszerzej rozpowszechniać.

*

nasze z środkową Rossyą również tą drogą załatwiać się będą.

Pomiędzy produktami przewożonemi z Cesarstwa, mianowicie z południowo-zachodniéj jego strony do Królestwa ważne miejsce zajmują: bydło rogate i łój. Zwracam uwagę na te produkty dla tego, że one prawie całkowicie konsumują się u nas na miejscu, podczas gdy wiele innych, jak drzewo, zboże, nierogacizna, len i t. d. również tędy przewożone, zaledwie w cząstce pozostają w Królestwie, a w ogóle idą daléj za granicę.

Cyfra przywozu bydła jest znaczna. Z kwarantanny Brzesko-Terespolskiéj wychodzi około 500 wołów tygodniowo. Od 1 Stycznia do 1 Lipca r. b. wytransportowano z Brześcia 11,850 sztuk, bezpośrednio zaś z Terespola z górą 1,000, razem około 13,000, co stanowi rocznie 26,000. Są jeszcze dwa punkta przegonu bydła, mianowicie Ciechanowiec i Włodawa. Przez pierwszy przechodzi mniéj więcéj 3,000 rocznie, przez drugi 15,000 sztuk. Wszystkiego razem około 44,000 sztuk. Cyfra ta jest prawie stałą. Licząc średnio po 50 rs. od sztuki wypada 2,200,000 rs., że pominiemy 1,000 cieląt i około 10,000 gęsi, które summę powyższą jeszcze zwiększają. Zasługuje tu na uwagę ta okoliczność, że bydło należy do liczby produktów naturalnych (w produkcyi których przeważa czynnik natury), a które według praw ekonomicznych ciągle drożeją, podczas gdy równocześnie fabrykaty tanieją; że zatem prawdopodobnie, zwłaszcza przy wzroście ludności, coraz więcéj kosztować nas ono będzie. Wzrost ceny bydła rogatego w ostatnich czasach jest bardzo wielki. Kiedy jeszcze w 1869 roku średnia cena była 45 rs. od sztuki, w roku zeszłym doszła do 48 rs., a dziś stanowczo wynosi 50 rs. Spodziewać się jednak należy, że w roku przyszłym z otwarciem kolei Berdyczowskiéj (Brzesko-Kijowskiéj) cena ta na jakiś czas z powodu ułatwionego przywozu obniży się. Zniżenie to, chociażby niezbyt znaczne, powinno jednak mieć miejsce. Co się tyczy łoju, takowego w roku zeszłym przewieziono 172,580 pudów, a od 1 Stycznia do 1 Lipca r. b. 75,250. Że zaś cena jednego puda wynosi 5—6 rs., zatém przybliżenie łój kosztuje nas rocznie około 830,000 rs.

Aleź nasz handel przywozowy z Cesarstwa nie ogranicza się do tych dwu produktów, sprowadzamy stamtąd jeszcze wiele innych, jak futra, tytoń, ryby, kawior, dziegieć, samowary, wreszcie i herbatę do pewnego stopnia do téj kategoryi zaliczyćby można. Z tego łatwo zauważyć, że przywóz z Cesarstwa obliczony na pieniądze przedstawiać musi potężną summę, któréj nie ośmielam się nawet przybliżenie oznaczyć, nie mając dostatecznych ku temu statystycznych danych pod ręką. Dla poparcia mego zdania przytoczę jeszcze parę cyfr. W roku zeszłym przewieziono do nas przez Brześć tytoniu i wyrobów tytoniowych 75,486 pudów, a w ciągu pierwszego półrocza r. b., ryb 13,965, tytoniu 31,970, masła około 4,500 pud. *) Summa summarum przywóz z Cesarstwa jest bardzo znaczny, przywóz ten nigdy zmniejszyć się nie może, ponieważ nie odnosi się do przedmiotów zbytku, ale do produktów pierwszéj potrzeby.

A jakże stoi nasz wywóz? Czy wywozimy tyle, ile przywozimy? Czy utrzymujemy tak niezbędną dla gospodarstwa krajowego w tym względzie równowagę? Królestwo tak wiele sprowadza z zachodniéj Europy, że co do handlu zagranicznego jest zawsze minus, zawsze mniéj wywozi aniżeli przywozi, to też przynajmniéj w stosunkach z Cesarstwem powinna panować równowaga, jeżeli nawet nie przewaga wywozu nad przywozem. Wprawdzie w ostatnich latach nasz wywóz zwiększył się, niektóre produkty nasze zyskały w Cesarstwie uznanie, jak obuwie, rękawiczki, wyrobów więcéj cukru i żelaza, wszelako istnieje wątpliwość, czy ten wywóz pokrywa cyfrę przywozu. Zrobiony więc pierwszy krok, ale nie załadujmy rąk, nie spoczywajmy na laurach, których nie ma. Rozszerzać a rozszerzać nasze stosunki handlowe z Cesarstwem należy. Nawoływać do tego tém więcéj mamy prawo, że to rozszerzenie naszego handlu szczególniéj pod względem ekonomicznym leży w obopólnym interesie Cesarstwa i Królestwa. Jeżeli bowiem Cesarstwo potrzebuje sprowadzić sobie, dajmy na to, za 100,000 rs. pewnych wyrobów, to korzystniéj będzie mogło zaspokoić swą potrzebę sprowadzając te wyroby od nas, aniżeli z zagranicy, gdyż Królestwo leży bliżéj i koszta przewozu są mniejsze i cła nie ma. Idzie więc tylko o to, abyśmy sami wyroby te produkowali i równie dobre jak za granicą. Szczególniéj powinniśmy pomyśleć o rozszerzeniu naszego przemysłu sukiennego i wełnianego, a następnie o otworzeniu sobie zbytu dla tych produktów w Cesarstwie. Co się zaś tyczy wyrobów, które zyskały już uznanie, to większe firmy warszawskie powinny otwierać filje w różnych punktach Cesarstwa i walczyć o lepsze z firmami zagranicznemi, rozszerzając zbyt produktów krajowych jak najwięcéj. Interes osobisty idzie tu w parze z ogólnym. Uczciwość i sumienność winny być podstawą tych stosunków. Wszelkie przekroczenie téj kardynalnéj zasady przez naszego przemysłowca byłoby nie do darowania, bo pomijając jednostkę, szkodziłyby interesowi ogólnemu. Mająca się wkrótce otworzyć droga żelazna Brzesko-Grajewska, budowana przez Niemców i w ich ręku zostająca, ułatwi i skróci nieco drogę niemieckim towarom do środkowéj Rossyi, tém bardziéj też, należy nam być energicznymi i przedsiębierczymi.

Ale wracam do Brześcia. Nowe koleje dodają mu dużo życia, a mieszkańcom uprzyjemniają w nim pobyt. Z tego powodu, o ile słyszałem, Brześć jest przedmiotem zazdrości dla innych miast prowincyjonalnych. Niestety! każdy medal ma odwrotną stronę. Godném, bo jest uwagi znaczne podrożenie, jakie w ciągu ostatnich kilku lat, skutkiem kolei żelaznych nastąpiło.

	1864 r.		1872 r.
Pud żyta koszt.	40—45 kop.	obecnie	60—70
Funt mięsa . . .	4½	. . . .	9
„ słoniny .	10—13	. . . .	20
„ masła . .	20	. . . .	25—30
„ chleba biał.	2	. . . .	3 itd.

Natomiast niektóre towary sprowadzane z Warszawy nieco staniały, jak: cukier, przedmioty galanteryjne,—ale to rzecz mała w porównaniu ze wzrostem cen na artykuły niezbędne do życia. Już to w ogóle pamiętać należy, że ulepszone kommunikacyje podobnie jak i kapitały mają wielki wpływ na ceny, sprowadzając tak zwaną równowagę cen co do czasu i miejsca, skutkiem czego ceny są jednostajniejsze w różnych porach roku i w różnych miejscowościach. Przynosi to korzyść przedewszystkiém wielkim miastom, ratując je od nadmiernéj drożyzny. Od czasu otwarcia kolei Warszawsko-Terespolskiéj, różnica w cenie zboża między Brześciem a Warszawą nie przechodzi 5 złp. na korcu

*) Cyfry czerpałem z dzienników dwu ekspedycyi kolei Warszawsko-Terespolskiéj.

Pan *Zygmunt Komarnicki*, znany tłumacz kroniki Dittmara, autor rozprawki historycznej *Ś-ty Stanisław* i *Bolesław* śmiały, próbujący również sił swoich i na polu poezyi (przełożył *Natana*, dramat Lessinga w Pamiętniku Naukowym) zamierza obecnie wydać tłomaczenie najpierwszej naszej Kroniki dziejowej *Marcina Galla*, z którą w piśmiennictwie ojczystem, zaznajomił pierwszy *Kownacki* na początku naszego stulecia. Tym sposobem najdawniejsze zabytki, z których czerpać możemy wiadomości pierwotnej historyi kraju naszego,—będą mieli sposobność odczytać i ci którzy łaciny lub języka staroruskiego nie znają. Przypominamy bowiem, że kronika *Kadłubka i Nestora* dawniej już przetłomaczone zostały.

* *
*

Z prawdziwą przyjemnością notujemy *ślad życia*, jaki okazują nasze rodaczki, kształcąc się po za granicami kraju. Liczbą, co prawda nie zadziwiają; ale cześć tym pijonierkom torującym nowe drogi dla kobiet naszych, które nie chcą gnuśnieć, doczekać się gorszego jeszcze położenia materyjalnego i stanu duchowego, aniżeli dotychczasowy. P. *Hodi*, opisując wycieczkę swoję do jednej ze stolic *Szwajcaryi*, do *Zurychu* (p. Kłosy N. 373) wypisuje nazwiska Słowianek uczęszczających na uniwerstytet tameczny. Między niemy napotykamy następujące: na wydziale filozoficzno-przyrodniczym: *Maryja Sadowska* (z Krakowa), *Stefanija Wolicka* (z Warszawy) na wydziale medycznym: *Eugenija Zawadzka*, *Anna Tomaszewicz* (z Warszawy). Wogóle z pomiędzy *studentek* najwięcej jest cudzoziemek. Na wydziale bowiem filozoficznym *wszystkich* studentek jest 12, na medycznym 51; a w tej liczbie tylko *dwie Szwajcarki*. Przyklaskujemy szczerze tym dzielnym niewiastom, które odrzucając przesądy i zwalczając trudności, szukają światła prawdziwej, rzetelnej nauki a nie tego księżycowego, pożyczanego blasku, jakim opromieniała się dotychczasowa *cieplarniana edukacyja*. Praca własna, energija, samodzielność i nauka nikomu jeszcze nie zaszkodziły; a wywołując z uśpienia siły duchowe dają nadzieję lepszego na przyszłość losu dla owych istot słabych, które po większej części zrzekały się dotąd swojej godności na korzyść uczucia częstokroć znieważanego i zdeptanego. Kto z tego zależnego położenia się wyrwie, ten już pół szczęścia na wieki pozyskał.

* *
*

W Królestwie Polskiem—podług sprawozdań Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego z d. 1 Stycznia 1869 r. uczyło się w 2,000 szkół elementarnych przeszło 120,000 dzieci. W ogólnej liczbie uczących się—wypada na dziewczęta 37%.

* *
*

W Krakowie ogłoszony został *konkurs dramatyczny* pod następnemi warunkami. Przeznaczono na utwory sceniczne trzy nagrody; pierwszą, wynoszącą 500 złr. otrzyma sztuka bezwzględnie dobra, a względnie najlepsza z nadesłanych; drugą 250 złr. i trzecią 150 złr. otrzymają względnie dobre sztuki. O nagrody 500 i 250 złr. ubiegać się mogą tylko sztuki najmniej trzy akty mające. O nagrodę 150 złr. mogą konkurować i jedno i dwuaktowe utwory. Sztuki przeznaczone na konkurs nie mogą być pierwej drukowane ani przedstawione; powinny one być nadesłane najdalej do 31 grudnia 1872 r., po którym to terminie nie będą przyjęte na konkurs tegoroczny. Skutek konkursu winien być ogłoszony najdalej 15 lutego 1873 r. Wyrok konkursowy wydaje *teatralna komisyja doradcza*, składająca się z pp. Asnyka (poeta El-y), Anczyca, Bałuckiego, Bełcikowskiego, Estreichera, Kłobukowskiego, Koziebrodzkiego, Koźmiana, Lisickiego (autora sławnej swojego czasu powieści: *Kometa*), Łubińskiego, Manna, Rembowskiego, Rychtera, Szujskiego, Steibelta, Szukiewicza, Tarnowskiego, Wittego i Zamojskiego.

* *

tyle bowiem wynoszą koszta przewozu jednego korca do Warszawy. Zdarza się jednak, że ceny w Brześciu stoją na równi z Warszawskiemi. Ma to miejsce, ilekroć w Warszawie skutkiem znacznego dowozu z różnych stron kraju ceny opadną. Właśnie tak było w połowie Lipca, korzec żyta lub pszenicy w Brześciu tyle kosztował, co i w Warszawie, chociaż istnieją tutaj ogromne składy zboża. Kupcy przecież trzymali się w cenie, postanowili bowiem przeczekać złą porę i dopiéro za podniesieniem się cen posyłać zboże do Warszawy. Zapewniano mnie również, że obecnie cena kartofli jest nawet daleko niższą w Warszawie, aniżeli w Łukowie. Podobne wypadki są bardzo częste.

Brześć ma 24,000 mieszkańców, z których blisko $^3/_4$ żydów. Mimo to stanowi dosć ważny punkt zbytu dla królestwa. Cukier, żelazo, towary łokciowe, maszyny, narzędzia rolnicze, wszystko przywozi się z Warszawy. Nie tylko samo miasto, ale i cała dalsza okolica aż do Kowla i Łucka, posiłkuje się sprowadzanemi z Królestwa towarami. W Brześciu nie ma ani jednego magazynu mód. Zamożniejsza klassa sprowadza warszawskie stroje, wszelako jeden a nawet dwa magazyny na pewno utrzymaćby się mogły. Widoki osobiste skłonićby powinny którą z magazynierek warszawskich do osiedlenia się w Brześciu. Podobnież rzecz się ma i co do obuwia. Tutejsi szewcy, po większéj części żydzi, robiąc daleko gorzéj każą sobie płacić podług cen warszawskich. Jeden z nich otworzył obecnie sklepik z obuwiem i żąda 6 rs. za parę zwyczajnych kamaszów. Warto, żeby który z naszych szewców skorzystał z téj sposobności.

Chciałbym jeszcze parę wyrazów powiedzieć, o nowo wprowadzonych tutaj sądach pokoju. Skłania mnie do tego ta okoliczność, że wedle zapowiedzianéj reformy i u nas podobneż sądy urządzone będą. Organizacyja ich jest następująca: Powiat dzieli się na uczastki, w każdym zaś uczastku znajduje się jeden Sędzia pokoju, którego atrybucyje są bardzo znaczne. Sądzi on sam spory cywilne do 500 rs., a przekroczenia karne — do rocznego osadzenia w wieży. Ma przy sobie sekretarza, który w sądzeniu udziału nie bierze, nadto komornika, do spełniania różnych egzekucyjnych czynności. Od wyroku sędziego służy apelacyja do zjazdu sędziów pokoju. Zjazd taki odbywa się raz na miesiąc. Czterej sąsiedni sędziowie zbierają się w tym celu i powtórnie rozbierają sprawy, od których jedna ze stron apelowała. Wyrok zjazdu jest ostatecznym i tylko w wyjątkowych wypadkach, ściśle prawem oznaczonych, może być przez Senat zmienionym. Organizacyja ta opiera się na wzorze angielskim i zgadza się z wymaganiami nauki. Postępowanie tu jest proste i krótkie. Poszkodowany zanosi skargę do Sędziego, który naznacza termin dla sprawy i wzywa stronę drugą. W dzień oznaczony następuje odpowiednie badanie stron i świadków, przedstawienie dowodów i sędzia zaraz wyrok wydaje. Sądy te weszły w życie od $^1/_{13}$ Czerwca r. b., są one jawnemi, każdemu służy prawo wejścia na posiedzenie. Publiczność tutejsza żywo zajmuje się tą nowością i ciekawie przypatruje się nowemu porządkowi rzeczy. Niedołężność dawniejszych sądów w obec nowych, odkrytą jest w całéj nagości. Dnia 13 Lipca miał miejsce pierwszy zjazd sędziów okręgu Brzeskiego; na uroczystość tę ściągnęła liczna publiczność, nawet i płeć piękna.

A. Suligowski.

Z DZIEDZINY MOWY.

(Dokończenie).

Ale od tych szerokich horyzontów cywilizacyi wróćmy do naszego wyrazu. Zostawiliśmy go w postaci *ludjski*. Tak go jednak ani piszemy ani wymawiamy. Cóż to więc zaszło? Prosty wpływ jednej spółgłoski na drugą. Ale której? Oh! to ta figlarka *jota* nawarzyła piwa. Szczególna to istota — kobieca natura; wszędzie się wścibi, wszędzie musi wtrącić swoje trzy grosze, robiąc przytem wyłomy w spokojnym i potulnym temacie. *D* pod wpływem *joty* mięknie i zamienia się na *dz*. Tym sposobem spotkały się z sobą dz, w którym słychać pewien odcień dźwięku *S* i sam dźwięk s (*ski*). Trudno im żyć z sobą przy takiem podobieństwie brzmienia, dwa grzyby w barszcz, to za dużo, zaczyna się więc walka o byt i *tym razem* dz zwycięża a *s* zmykać musi, gdzie pieprz rośnie. Inną razą s odnosi zwycięstwo (ale nigdy nad dz) i tak np. w przymiotniku *czeski—ch*, będące w temacie *czech* uległo w walce zmieniwszy się pod wpływem joty nad *sz (czesz-ski)* a *s* rozsiadło się w tryjumfie.

Te i tym podobne zmiany spółgłosek i samogłosek, ich wpływ wzajemny na siebie, kombinacyje dźwięków znośne lub nieznośne dla ucha polskiego, prawa, którym owe zmiany ulegają są przedmiotem innego działu nauki mowy, nazwanego *fonologiją* albo *fonetyką* (po pols. *głosownią*). Metoda porównawcza i tutaj naturalnie znajduje pełne zastosowanie. Jestto część najlepiej z całej umiejętności obrobiona; możemy prawie powiedzieć, że mamy fonetykę całkowitą. W głównych zarysach opiera się ona u nas na zasadach, wyłożonych jeszcze w 1822 przez zasłużonego nauce jenerała *Mrozińskiego*, który nie wiedział wprawdzie, co to jest porównawcza umiejętność mowy; ale doskonale wniknął w ducha naszego języka. Późniejsze poszukiwania rozszerzyły, uzupełniły, rozświetliły poglądem na pokrewne języki; ale w gruncie musiały one stanąć na podwalinie rzuconej przez Mrozińskiego.

Na tem jednakże nie koniec. Przymiotnik *ludzki* może przybierać rozmaite postacie; stosownie do potrzeby, możemy mówić *ludzkiego, ludzkiemu, ludzkim* i t. d. Wiadomo każdemu, że te kilka dźwięków składające się na urobienie tych zmian *ego, emu, im* nazywają się pospolicie *zakończeniami* a odmiany owe *przypadkami*. Co to są te zakończenia i te przypadki, skąd się one wzięły i jakie było ich pierwotne znaczenie—objaśnia trzeci dział umiejętności mowy zwany *morfologiją* t. j. nauką o zmianach w postaci wyrazów. Maleńka próbka i tu nam wskaże, na jak nowej drodze jest dzisiejsza umiejętność. Dawniej (jeszcze w XV wieku) mówiono *ludzka sąsiada, ludzku sąsiadowi* [1]), a dziś mówimy *ludzkiego sąsiada, ludzkiemu sąsiadowi*; to znaczy, że dawniej inaczej odmieniano przymiotniki a dziś inaczej. Skądże to poszło? Początkowo przymiotniki nie miały zakończenia, były w tak zwanej formie nieokreślonej i przypadkowały się jak rzeczowniki; z biegiem jednak czasu dodano dla bliższego ich określenia *zaimek* wskazujący *ji, ja, je*, który zlawszy się z zakończeniem rzeczownem przymiotnika utworzył dzisiejszą końcówkę (*ludzka-jego, ludzkiego*). Widzimy stąd, że owo

[1]) Tę formę zachowaliśmy w wyrażeniu: *po ludzku.*

Piszą nam z Sandomierskiego:

„Na wsi żniwa, które z wytężoną uwagą śledzą gospodarze i handlujący zbożem, — nic więc dziwnego, że na porządku dziennym stają kwestyje dotyczące zbiorów. Wiadomo, że nowowynaleziona żniwiarka „Ceres", systematu amerykańskiego sprowadzona do nas poraz pierwszy przez dom handlowy A. Rodkiewicz, okazała się w zastosowaniu nader praktyczną. W krótkim też czasie ów dom handlowy rozprzedał znaczną bardzo ilość tych maszyn, Lubelskie zakupiło znaczną ich liczbę. Pewien obywatel z okolic Lublina był tu w przeszłym tygodniu i mówił, że 100 z górą żniwiarek sprowadzono w Lubelskie za pośrednictwem kilku domów handlowych Warszawskich jako to: Rodkiewicza, Ostrowskiego i innych.

Sandomierskie podąża też wolnym krokiem za ogólnym postępem, choć każdy nowy wynalazek, każde ulepszenie później tu wchodzi w zastosowanie; co przypisać należy zapewne nie niechęci do rzeczy nowych a dobrych, lecz raczej nędznej komunikacyi tej okolicy z Warszawą, utrudniającej przejazd a tem bardziej sprowadzenie czegokolwiek. Otóż co do żniwiarek—liczba sprowadzonych do tej pory w Sandomierskie nie przenosi kilkunastu (10—12). — P. C. z Linowa (pomiędzy Zawichostem i Ożarowem) człowiek światły i postępowy, który sam ulepszył wiele narzędzi rolniczych, a między innemi pługi, powszechnie teraz używane w tych stronach, był jednym z pierwszych, co sprowadził ową sławną Ceres. Na kilku próbach odbytych w gronie ciekawych sąsiadów żniwiarce tej oddano wielkie pochwały. Jedna z prób miała miejsce 5-go Sierpnia; na niej niewierni sąsiedzi przekonali się ku wielkiemu zdziwieniu, że żniwiarka ta zbiera zboża wszelkie, nietylko gęste i prosto stojące ale nawet wyłożone i przytłoczone do ziemi nawałnicami i burzami. Próba odbyła się na owsie wyłożonym, tak że sierp lub kosa z trudnością zebrać by go mogły.

Opis konstrukcyi maszyny nie do nas należy—rolników obchodzi praktyczna jej strona, a ta właśnie nie pozostawia nic do życzenia. Żniwiarka taka zaprzężona parą koni rżnie 10 morgów 300-to prętowych—dziennie; tak przynajmniej utrzymuje P. C. który tegoroczne zbiory za pomocą niej uskutecznił;—winnych majątkach zbierano 12—14 morgów dziennie. Zastępuje ona najzupełniej pracę ręczną i oszczędza większą połowę kosztów łożonych zwykle na żniwo; opłaca się wdwójnasób już w pierwszym zaraz roku.

Ludność wiejska naturalnie z niechęcią spogląda na ten wynalazek, raz jako na nowość, której ciemnota zawsze się boi, a powtóre widzi w nim znaczny uszczerbek w zarobkowaniu. Niechęć ta dochodzi do tego stopnia że w Linowie u p. C. usiłowano zaraz na wstępie popsuć maszynę, umieściwszy w zbożu kołek dębowy; żniwiarka jednak wyszła z walki zwycięsko; przecięła kołek nie uszkodziwszy się wcale. Zachęciło to ogromnie właścicieli wiejskich do zaopatrzenia się w żniwiarki. Niewątpliwie na rok przyszły każdy przynajmniej znaczniejszy posiadacz sprowadzi je sobie. O ile słyszałem gospodarze mają zbiorowo zakupić, kilkanaście żniwiarek, przez co otrzymają stosowny rabat. Na 5-ciu żniwiarkach dom handlowy ustępuje 100 zł. reńs. cena zaś pojedyńczej żniwiarki wynosi 400 zł. reńskich.

W ogóle zbiory są średnie; żyta nawet więcej jak mierne, znaczna ich część przepadła i z wiosny zaoraną została, dla tego też cena jego równa się prawie cenie pszenicy; a jak kupcy utrzymują do siewu przewyższy ją może. Jarzyny są dobre, kartofle bardzo ładne lecz teraz zawcześnie jest o nich sądzić; starzy gospodarze praktycy obawiają się nawet zarazy".

K. Cz....

zakończenie ego (t. j. pierwotnie *jego*) miało osobne znaczenie, było wyrazem samodzielnym; obecnie stało się tylko pokorną służeczką przymiotnika. Tak to zmieniają się losy... nawet wyrazów.

Poczwarte wyrazy pojedyńcze układają się obok siebie tak, ażeby sens jakiś utworzyć (choć, Boże odpuść! częstokroć doszukać się go trudno..). To stanowi przedmiot *Syntaksy* czyli *Składni*, której nie umiemy będąc w gimnazyjum a którą wyśmiewamy dostawszy patent maturitatis... Ona się jednakże o to nie gniewa i tylko przy sposobności, kiedy się utnie porządnego bąka, za który dostajemy mniej lub więcej ostrą admonicyją, wykazuje całe swoje znaczenie. Naukowo rzecz biorąc, nie mamy dotąd składni porównawczej nie tylko języków aryjskich ale nawet słowiańskich: stąd wielka jeszcze gmatwanina i niepewność co do niektórych kwestyj. Zasłużyła ona sobie na szczególną opiekę n literatów, ktorzy zwykle umieją tu dowieść swojéj kompetencyi, podkreślając zwroty nieprawidłowe czy to w utworach beletrystycznych czy naukowych.

Każdy wreszcie z wymienionych działów umiejętności mowy miał swoje dzieje, przechodził rozmaite fazy, ulegał stopniowym zmianom, sprawdzając na sobie te prawa, które Darwin wyprowadził dla organizmów zwierzęcych i roślinnych. Walka o byt, wybór naturalny (tak pod względem form wyrazów jak samych wyrazów a nawet całych narzeczy), dziedziczność — znajdują swoje sprawdzenie w tej historyi, która przedstawia tyleż punktów ciekawych i nauczających, co i sama historyja ziemi, na której mowa nasza powstała, wzrosła i pięknie wybujała. Historyja więc języka—zawsze na drodze porównawczej rozważana—zaokrągla całokształt umiejętności mowy.

W naszych artykułach niepodobna nam będzie trzymać się systematu ściśle określonego i zamkniętego w sobie, gdyż nie zamierzylismy pisać encyklopedyi filologicznej; postaramy się atoli o takie ugrupowanie faktów, ażeby czytelnik nabrał ochoty do pilniejszego zajęcia się tym przedmiotem, który dla nas powinien być tak drogim, a który częstokroć tak lekceważąco zbywamy milczeniem lub niedouczonem mędrkowaniem, kalecząc niebacznie jeden z najżywotniejszych pierwiastków naszego społeczeństwa.

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

IV.

O soku mlecznym roślin.

podług Schleidena, napisał *Edmund Jankowski*.

(Dokończenie).

Niektóre z pokrzywowatych wydzielają inne użyteczne soki. Najdziwniejszem jednak jest *Palo de Vacca* czyli *Arbol de Leche*, krowie drzewo Ameryki Południowej, z którem nas pierwszy Humboldt zaznajomił. Z nacięcia dosyć głębokiego w tem drzewie zrobionego, wypływa taka ilość słodkiego tłustego, pachnącego mleka, że nim wielu ludzi nasycić i pokrzepić się może. Nawet składem chemicznym mleko to mało od zwierzęcego się różni.

Jakże bardzo różne są własności innych pokrzywowatych! Porównywują je z jadowitemi wężami, a porównanie to bardzo jest słusznem, mianowicie też ze względu na podobieństwo przyrządów, któremi zadają i zatruwają rany. Jadowite węże mają w górnej szczęce dwa cienkie, ku tyłowi zakrzywione zęby. Przez całą długość każdego przechodzi delikatny kanalik otwierający się na samym końcu zęba. Te zęby nie są osadzone podobnie jak inne głęboko w szczęce, lecz ruchomo, na podobieństwo pazurów kocich. Pod każdym z nich znajduje się mały gruczoł, w którym się jad wyrabia, otwór zaś gruczołu prosto do kanalika prowadzi. Przyukąszeniu, ząb w skutek oporu jaki napotyka, cofa się w tył, naciska pęcherzyk, a jad wlewa się do rany. Uderzająca analogija daje się spostrzedz we włoskach parzących pokrzywy. Pojedyncza komórka stanowi włosek zakończony małym guziczkiem, u dołu zaś rozszerzony w woreczek jad zawierający. Za najmniejszem dotknięciem, kruchy guziczek odłamuje się, a ciecz jątrząca, prawie jednocześnie z nim do rany się dostaje. Jad naszych krajowych wężów i pokrzyw jest dosyć słabym, lecz w miarę zbliżania się do zwrotników, staje się coraz niebezpieczniejszym. Pod słońcem Indyj, które wytwarza straszny jad okularnika, rosną najbardziej niebezpieczne pokrzywy. Już ukłócie naszej pokrzywy jakkolwiek delikatne, dotkliwie jednak czuć się daje, lecz cóż powiedzieć o męczarniach jakie zadają w Indyjach spokrewnione z nią gatunki. Jedno dotknięcie, wpośród najokropniejszych bólów sprowadza spuchnięcie całego ramienia, tygodnie całe trwające, nawet pewien gatunek na wyspie Timor rosnący, zwany przez mieszkańców *Daoun Setan* (liściem szatana) spowodowywa cierpienia lata całe trwające, a nawet często jedynie amputacyja dotkniętego członka, może od śmierci ocalić.

Jeżeli rozważymy jak niewypowiedzianie małą jest ilość trucizny, która tak niebezpieczne skutki w organizmie ludzkim wywołuje, możemy śmiało utrzymywać, że jad pokrzywy jest najstraszliwszym ze wszystkich dotąd znanych. Sądząc z wielkości pojedynczego włoska, można przypuszczać że przy oparzeniu nim, nawet 150000-a część grana jadu do rany się nie dostaje.

Wprawdzie wiele gwałtownych trucizn napotykamy między gatunkami figi, lecz o nich jako o mniej ważnych wspominać nie warto, nie można wszakże zapomnieć o strasznym *Upasie* i o dolinie zatrutej o której krążą opowiadania po całym Archipelagu Wschodnio-Indyjskim. Korona hollenderskich osad, Jawa, z powodu swego dogodnego położenia i niewyczerpanego bogactwa produktów za środkowy punkt archipelagu poczytywana, w wysokim stopniu budziła zajęcie badaczów przyrody. Holendrom należy się wielka zasługa za to, że w swoich kolonijach lub krajach zwiedzanych, nigdy o nauce nie zapominali, świadkiem *Swammerdam*, *Leuwenhoch*, *Rheede tot Drakensteen*, *Rumph* i wielu innych. Nic zatem dziwnego że skazówki i objaśnienia do jadowitego drzewa o którem mówimy odnoszące się, podali głównie Dr *Blume* i Dr *Horsfield*. Ten ostatni jakkolwiek Anglik rodem, działał jednak pod opieką i przy pomocy hollenderskiego rządu.

Już w XVI wieku zaczęto rozpowszechniać wieści o pewnem drzewie z Celebes, które miało zawierać jad taki, że od najmniejszej jego kropelki zmieszanej ze krwią, nietylko człowiek umierał, lecz nadto po półgodzinnem działaniu ciało od kości odpadało. Podanie to jest jednak niczem w porównaniu z bajecznemi opisami jakie zostawili po sobie pisarze późniejsi. Tak naprzykład *Gervaise* utrzymywał, że samo powąchanie lub dotknięcie *upasu* jest śmiertelnem, *Camel* zaś że zabójcze wyziewy tej rośliny wszystko żyjące w pewnej nawet odległości niszczą, że ptaki siedzące na jego gałęziach giną, jeżeli natychmiast orzechów *wroniego oka* nie jedzą, a nawet mimo to wszystkie pióra tracą. Między innemi *Rumph* dowiódł że drzewo to nietylko na Celebes, lecz oraz na Jawie, Sumatrze i Borneo znajduje się. Dopiero badania *Leschenault'a*, *Horsfielda* i *Blumego* wykryły prawdę, wszystkie bajeczne podania dowodnie zbijając.

Dwa bardzo różne drzewa rosną w małoznanych dziewiczych lasach Jawy. Drogi do nich wiodące, strzeżone są jak bramy raju. Tylko ogniem i siekierą można sobie utorować przejście wśród nieprzeniknionej gęstwiny pnączów (lijamy), Paulinij, zdobnych gronami szkarłatych kwiatów na wiele stóp długiemi, gatunków wino-bluszczu (Cissus) na którego korzeniach wyrasta dziwaczny olbrzymi kwiat Rofflesic. Palmy kolczaste i ciernisto, trzcinowate, z ostremi liśćmi, które jak noże śmiałka kaleczą a gdzie się spojrzysz naokół grożą powyżej wspomniane straszne pokrzywy. Wielkie czarne mrówki, boleśnie kąsające i niezliczonę roje drapieżnych owadów dręczą wędrowca. Jeżeli jednak i te przeszkody przebyć potrafi, wtedy nakoniec zastępują mu drogę gęste zarośla 50 stopowych bambusów, grubych jak ramię, od których błyszczącej twardej powierzchni nawet topór odskakuje. Gdy i te zapory padły otwiera się nareszcie majestatyczne sklepienie pierwotnego lasu. Olbrzymie pnie chlebowego drzewa, Tektony, rozlicznych strączkowych zdobnych gronami pysznych kwiatów, Barryngtonije, figi i wawrzyny stanowią kolumny, ciężki zielony strop dźwigające. Z gałęzi na gałąź skaczą wesołe małpy, obrzucając podróżnika masami owoców. Ze skały mchem porosłej dźwiga się przy pomocy kija poważny Długorąk i melancholicznie w gęstwinie się zagłębia. Wszędzie rozpostarte życie zwierzęce, wybitnie wyróżnia te lasy od głuchych i milczących amerykańskich puszcz. Tu właśnie czepiając się pni okazałych, wije się krzaczasta roślina, która zginając się i plącząc, do 100 stóp długości dochodzi. Wielkie błyszczące, zielone liście przegradzają duże baldachy zielono-białych pachnących kwiatów: Rośliną ta do toinowatych należącą jest *Tjetteck* z którego korzenia wywarzają straszny *Upas Radija* truciznę książęcą. Tygrys zadraśnięty lekką strzałką w tej truciznie zanurzoną, stoi przez chwilę nieporuszenie, nagle pada jak piorunem rażony i w krótkotrwałych lecz gwałtownych konwulsyjach ginie. Mimo to potarcie gołego ciała sokiem tej rośliny, żadnych złych następstw za sobą nie pociąga.

Lecz jeżeli dalej pomkniemy, napotykamy smukłe drzewo, którego walcowaty, ogołocony z gałęzi pień na 60—80 stóp się wznosi. Czoło mu wieńczy kulista korona liści. Biada temu kto się dotknie tej przeklętej rośliny, a obficie płynący za najmniejszem zadraśnięciem jej, biały sok na skórę mu padnie. Wielkie pęcherze, opuchliny podobne nieco do wywołanych przez nasz jadowity sumak są następstwem nieostrożności. Jestto *Autjar* Jawańczyków, *Pokon Upas* (jadowite drzewo) Malajów, *Ybo* Filipińczyków. Tym jadem zatruwano strzały, a użycie jego zarzucone od czasu wprowadzenia na wyspy Azyi broni palnej przechowało się tylko u dzikich, góry Jawy zamieszkujących. W końcu dodać trzeba, że straszliwa sława doliny śmierci na Jawie, którą *Upasowi* przypisywano, ma źródło swoje w wulkanicznych własnościach gruntu. Wiadomo, że żadne zwierzę bezkarnie wejść tu nie może, każde po krótkim czasie ginie, a szkielet jego pomnaża liczbę już poprzednio nagromadzonych, trwogą człowieka przejmując. Lecz próżna obawa. Kwas węglany który się ze szczelin dobywa i unosi gęstą warstwą ponad ziemią nie dosięga do głowy ludzkiej a tak odważny wędrowiec bezpiecznie może się w tę dziedzinę śmierci zapuścić, bynajmniej życia swego nie narażając.

SZKOŁY I WYCHOWANIE W DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

EPOKA II.

Pierwszém dziełem państwa w sprawie wychowania była Akademija krakowska, Jagiellońska. Zaczęto niestety od dachu zamiast od fundamentów, których plan tylko nakreślono — lecz który nigdy wykonanym nie został.

Państwo zorganizowane i ubezpieczone za Kazimierza W., posiadające już ogólnie obowiązujący kodeks (statut Wiślicki), potrzebowało coraz więcéj ludzi usposobionych do licznych i ważnych urzędów państwowych, a nie posiadało żadnego jeszcze odpowiedniego zakładu. Wszechstronna działalność Kazimierza W. zwróciła się i w tę stronę. Zakłada Kazimierz akademiją w r. 1364, a ostatecznie otwiera ją Władysław Jagiełło w r. 1401, wypełniając testament Jadwigi. Odtąd dopiéro zaczyna się w Polsce właściwy rozwój szkólnictwa, a pierwsza jego doba trwa aż do rozwielmożnienia się zakonu Jezuitów, trudniącego się wychowaniem.

Ogólny charakter i zasady.

Lubo niewypowiedziana, ale tacite, de facto, trwa i w téj epoce jeszcze wolność naucza nia — lecz po za akademiją i duchowieństwem nikt z niéj nie korzysta. Akademia i szkoły mają samorząd, same sobie profesorów powołują, same układają plan nauki i same się administrują. Rząd dostarcza po części funduszów i zachęty, zresztą wcale się do wychowania nie miesza. Gdy jednak z wolności korzysta tylko duchowieństwo katolickie, a następnie protestanckie, wynika stąd, „że i nadal nauka była rzeczą podrzędną, — główną wyznanie" (Łuk.) wbrew zamysłom Kazimierza W. Nadto wynika stąd, że liczne przywileje i nadania stają się następnie powodem do gorszących sporów pomiędzy Akademiją a Jezuitami, właśnie o wolność nauczania.

Natomiast wolność uczenia się doznaje, zgodnie z całym wyrabiającym się ustrojem państwa, ogromnéj krzywdy. Krzywda ta, wiekuiste świadectwo egoizmu i braku prawdziwego rozumu politycznego u stanu szlacheckiego, upozorowaną zostaje zrazu przyczynami ekonomicznemi, w istocie wynika z coraz większéj wyłączności stanu rycerskiego. Znaczenie jego rośnie kosztem innych stanów i kosztem całego państwa. Krzywda ta, raz zadekretowana i dokonana, dochodzi do szczytu swego, staje się niezmienną i doczekała się naprawy aż dopiéro po upadku państwa.

Statut *) króla Olbrachta (r. 1496) przepisuje: „Zważywszy, że przez wydalenie młodzieży z siół od swych rodziców, sioła pustoszeją dla braku ludzi roboczych, którychby się na roli osadzało; zważywszy nadto, że niektórzy pod pozorem nauki rzemiosł z domu wychodząc, udają się w najem i łotrowskie kupy, kradną, łupią i sprośnych nabywają obyczajów, zapobiegając swawoli młodzieży plebejskiéj, jako i opuszczeniu włości, postanawiamy: Tylko jednemu synowi wolno będzie odejść ze wsi z domu ojca na służbę, a szczególniej do nauki lub rzemiosł, inni pozostaną z rodzicami na roli. Gdy będzie miał odejść, pan miejscowy (!) wyda mu świadectwo, z czém udu się do rzemiosła lub służby, już jakoby wyzwolony (tamquam emancipatus — nie na wiele się to wyzwolenie, jak zobaczymy, przydało). Statut ten rozciągany na wszystkie dobra stołu naszego królewskiego, jako i na wszelkie majątki duchowne i świeckie bez wyjątku, w ten sposób, że w naszych dobrach starostowie i dzierżawcy, w innych zaś panowie ziemscy (domini locorum) wychodzącemu zezwolenie i świadectwo wydadzą. Jedynak zaś pozostanie we wsi do pracy w domu przy rodzicach, albo téż dostanie w téj saméj wsi chałupę, służbę, lub utrzymanie."

Następnie statut wydany za króla Aleksandra roku 1503 *) przepisał: „Synowie kmiecy nie mogą wydalić się ze wsi, do których rodzice należą, bez wiedzy i zezwolenia swoich panów, wyjąwszy, gdyby chcieli przed 12 rokiem życia udać się na naukę, lub w którymkolwiek późniejszym do rzemiosł, wszakże i ci winni ugodzić się o to z panami. A którzyby wyszli mimo wiedzy lub woli panów, stracą swój dział z ojcowizny i przez władze do wsi zwróceni będą."

Statut ten drugi nie ogranicza wprawdzie, że tylko jeden syn włościański może uczęszczać do szkoły, ale za to nie mieści już, tak jak poprzedni, rozkazu do panów względem wyzwolenia uczących się.

Cały zatem jeden stan został przez skwapliwą praktykę tych statutów od dobrodziejstw oświaty wykluczony — a był to jeden z skutków zatraconéj pierwotnéj wolności stanu rolniczego, który zszedł już w zupełne poddaństwo stanu szlacheckiego. Odepchnięcie ludu od oświaty musiało go w ciągu wieków zupełnie umysłowo stępić, przygnębić, tak, że wieków znowu potrzeba, ażeby go do poczucia godności ludzkiéj i obywatelskiéj obudzić.

I ta drobna cząstka młodzieży wiejskiéj, któréj udało się dostać do szkół, nie dostała się wcale przez to do stanu prawdziwych obywateli. Odsuwano bowiem plebejuszów stanowczo od wszelkich posad świeckich i duchownych. Zaszkodziło to w ogóle wielce krzewieniu się oświaty i ochocie do niéj, znosząc, jak słusznie mówi Petrycy, wszelką emulacyją między młodzieżą szlachecką i nieszlachecką. Plebejusze, którzy talentami, protekcyją, „łaską pańską" dobili się jakich stanowisk, są téż w historyi jako wyjątki przytaczani.

Za wpływem duchowieństwa poniosła też wolność uczenia się, a w następstwie i państwo dalszą krzywdę przez wykluczenie licznéj młodzieży żydowskiéj od publicznych szkół chrześcijańskich. A z drugiéj strony wspomniona w poprzedniéj epoce nieopatrzność względem niemieckiéj ludności miast, trwająca i na dal, rozciąga się również i na Żydów. Jak miastom pozostawiono im również zupełną wolność co do nauczania na szkodę państwa, sak że powstające odrębne żydowskie szkoły, są również zupełnie nienarodowemi.

Stawianie interesów wyznań i stanów po nad sprawę oświaty i interes państwa, ustawami utrzymywana ciemnota ludu wiejskiego, zupełne pozostawienie Żydów i mieszczaństwa pod obcemi wpływami, zupełne niemieszanie się rządu do wychowania publicznego — oto dalsze i w téj dobie przyczyny zupełnego braku oświaty u większéj części narodu, a szczupłego i jednostronnego jéj wymiaru dla młodzieży szlacheckiej i miejskiéj.

Odznaczająca się młodzież stanu szlacheckiego czerpie nauki w zakładach zagranicznych. Młodzież wiejska rośnie w niewiadomości. Miasta niegdyś potężne, odsunięte od praw politycznych, pozbawiane stopniowo przywilejów, poddane najgorszemu systemowi ekonomicznemu (protegującemu obcy handel i przemysł, a zadającemu stanowczy cios rozwojowi krajowego rękodzielnictwa i przemysłu), karmione przytem obcą i jednostronną nauką, upadają i drzemią. Lud wiejski staje się martwym geologicznym pokładem. Żydzi tworzą ciągle odrębną warstwę bez poczucia żadnéj solidarności. Liczba obywateli państwa coraz się zmniejsza — a wychowanie publiczne nietylko nie stara się zapobiedz temu rozstrojowi, téj dezorganizacyj narodowéj, ale owszem sprzyja jéj. Akademija krakowska chybia zupełnie celu, do którego ją był przeznaczał wielki prawodawca, król chłopków.

Rozpatrzenie szczegółowe epoki drugiéj.

Akademiją krakowską, która miała dostarczać państwu uzdolnionych ludzi, urządzono jednak obyczajem wieku w widokach hijerarchicznych, tak, jak gdyby miała być tylko duchownym zakładem, i oddano ją pod nadzór biskupa. Ten jéj charakter utrzymał się, aż do końca XV wieku. Fukultetów było 4: na teologicznym było zrazu profesorów 12, na filozoficznym 22, na prawnym 4 (!)—prawa krajowego nie uczono wcale, 2 na lekarskim, który jednak nie wydawał dyplomów. Uczono literatury łacińskiéj i greckiéj, matematyki; na nauki przyrodnicze nie było miejsca. Miała akademija w wieku XV dobę świetności, miała sławnych profesorów na katedrach filologii i matematyki, wydała znakomitych uczonych, autorów cennych dzieł, nawał uczęszczającéj młodzieży. Dosyć tu przytoczyć nazwiska: Grzegorz z Sanoka, Wojciech z Brudzewa, Kopernik... Lecz doba ta prędko przeminęła. Nad całą akademiją zapanowała teologija i filozofija scholastyczna, a od XVI wieku szermierka piśmienna i dysputy z różnowiercami. Ten kierunek duchowny zwichnął zupełnie przeznaczenie akademii już w téj epoce, znaczenie jéj upada, staje się ona przeciwniczką oświaty, czego najlepszym dowodem jest następnie jéj obawa emulacyi z Jezuitami i różnowiercami, jéj opozycyja przeciw powstawaniu szkół.

Fundusze akademii zrazu nie wielkie, wzrastały stopniowo. Obok rozległych jéj atrybucyi, obok niepodległości zupełnéj w obec rządu, przyczyniała się do znaczenia akademii w dobie jéj świetności liczba młodzieży, któréj bywało do 5,000. Następnie podniosło jéj znaczenie nadanie przez Zygmunta I szlachectwa profesorom, „prerogatywa na owe czasy nie lada", która świadczy, że bywali i z plebejuszów profesorowie. Wszystka zamożniejsza młodzież wyjeżdżała po ukończeniu akademii na zagraniczne uniwersyteta, które pod koniec téj epoki ogromnie były ożywione odrodzeniem nauk klasycznych i reformacyją, podczas gdy akademija krakowska właśnie w największe niedorzeczności zagrzęzła.

Akademije żydowskie.

Rozwój akademij żydowskich, które w téj epoce powstały, był równie niepodobnym z powodu ich wyłącznie wyznaniowego charakteru.

Nauka talmudyczna, na któréj wykładzie ograniczały się szkoły żydowskie, wydawała już w XII wieku w Polsce i na Rusi teologów i kabalistów. „Najważniejsze w początkach XVI wieku były akademije żydowskie w Brodach, Lublinie, Lwowie i Krakowie. Tu zjeżdżała się młodzież żydowska ze wszystkich okolic Polski dla słuchania wykładu uczonych rabinów. W Amsterdamie najznakomitsi rabini w XV i XVI wieku byli wszyscy prawie rodem z Polski." — „W XV i XVI wieku, jak mówi Czacki, nasi Żydzi byli prawie w swoim rodzaju najuczeńsi." Nawet katedrę języka hebrajskiego w uniwersytecie jagiellońskim otrzymał r. 1550 od biskupa Tomickiego uczony Leonard, pochodzenia żydowskiego. Wydawali Żydzi uczone dzieła religijne; z powodu ich olbrzymich wydawnictw mnożyły się drukarnie przy akademijach żydowskich. Drukowane w téj epoce książki noszą na sobie napisy rekto-

*) Vol. leg. 1. 259. Tit De filiis Kmethonum.

*) Ib 293. Statuta Procerum absente Alexandro rege. Tit. De filiis Kmethonum.

rów krakowskiéj, poznańskiéj i lubelskiéj akademij żydowskich.

Zakłady te, jako jednostronnie wyznaniowe nie służyły oświacie, lecz tylko religii mojżeszowej i talmudowi. Synod żydowski za Zygmunta I wydał wprawdzie odezwę do wszystkich Żydów polskich, aby prócz talmudu i innemi naukami się zajmowali; odezwa ta mówi: „uczcie się, bądźcie użytecznemi królowi i panom, *a będą was szanować*"; odezwa taka nie mogła jednak odnieść skutku. Do religijno-metafizycznej jednostronności kierunku naukowego Żydów i do utrudnienia polszczenia ich przyczyniał się stanowczo, jak wyżej wspomniałem, nieprzychylny wpływ duchowieństwa, które nie przypuszczało dzieci żydowskich do szkół publicznych, oraz wpływ niemczyzny w całem polskiem żydostwie zakorzeniony, przeciw czemu państwo żadnych nie przedsiębrało środków. Łatwiej było Żydom pisać w języku niemieckim i łacińskim, aniżeli w polskim. Są wzmianki tylko luźne o Żydach trudniących się astronomią, medycyną, a jako finansiści słynęli już od czasów Piastowskich.

Ludność żydowska odsunięta od własności ziemskiéj, ustawami wyłącznie na handel ograniczona, pozostawiona pod wpływem niemczyzny, a z szkół polskich wykluczona, musiała z konieczności, z winy państwa, pozostać obcą, ciemną i wstrętną w narodzie warstwą, na tem większą dla państwa szkodę, ile że w ręku swojem wielkie gromadziła skarby. Polityka więc obojętności ze strony rządu, a nienawiści i wyłączności ze strony duchowieństwa wszelkich chrześcijańskich wyznań a następnie i szlachty, pociąga za sobą tak w sprawach wychowania, jak i w ogóle w całym toku dziejów naszych nieszczęsne dla państwa skutki. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Szkólnictwo, na podstawie historycznego rozwoju i zasad wychowania podług planu przepisanego dla seminaryjów nauczycielskich, wyłożył *Antoni Łuczkiewicz*, dyrektor żeńskiego semin. pedagog. we Lwowie.—Lwów, nakład. księg. Gubrynowicza i Schmidta. 1872.

Po krótkim wstępie (str. 1—24) zawierającym określenie celu wychowania i zakresu książki, dzieli ją p. Ł. na trzy główne części. W pierwszéj (str. 25 — 117) stara się podać czytelnikowi w streszczeniu najważniejsze wyniki badań antropologicznych, psychologicznych, fizyjologicznych i logicznych, aby wykazawszy przymioty i władze duszy, oprzeć się na pewnej podstawie w metodzie kształcenia i wychowania ucznia. W części drugiéj zajmuje p. Ł. uwagę czytelnika historycznym poglądem na rozwój wychowania i szkólnictwa, począwszy od ludów wschodnich aż do czasów najnowszych — w trzeciej wreszcie przedstawia rozkład nauk w szkole elementarnéj, rozbiera szczegółowo pojedyńcze przedmioty, a kończy rzecz całą rozdziałem o karności i urządzeniach szkolnych.

Książka p. Łuczkiewicza, jak widzimy z treści, mogłaby pod niejednym względem zapełnić niedostatki, jakie w skutek zaniedbania literatury pedagogicznéj, dotkliwie się u nas czuć dają. Nauczyciel bowiem, przypominając sobie za wskazówką pana Łuczkiewicza, powoli ulatniające się nauki seminaryjne, porównywając je z własném doświadczeniem, mając przed oczyma krótko zebrany przebieg historycznego rozwoju pedagogiki a obok tego rady i przestrogi doświadczonego pedagoga (w III części) może wiele z niniejszej pracy skorzystać a dowiedziawszy się, gdzie obszerniejszych zaczerpnąć wiadomości, do dalszego kształcenia nabrać ochoty. Jasny rozkład (przejęty z dzieł niemieckich) widoczne ślady własnego doświadczenia, dobre zrozumienie przepisów komisyi edukacyjnej a mianowicie liczne cytaty z pism księdza *G. Piramowicza*, stanowiących cenny zawsze materyjał pedagogiczny — oto zalety „Szkolnictwa". Ale błędy książki tak na nieszczęście są liczne i wielkie, że przyćmiewają zupełnie dobre jéj strony. Przedewszystkiem odstręcza najmniéj nawet wybrednego czytelnika, język zdradzający częste a dosłowne zapożyczanie się u pedagogów niemieckich, a do tego stopnia zanieczyszczony i nieudolny, że tylko pojedyńcze wyrazy wydają się polskiemi, całe zaś okresy i zwroty nic swojskiego w sobie nie zawierają. To, coby nie uszło uczniowi niższych klas gimnazyjalnych, trudno oczywiście przebaczyć dyrektorowi seminaryjum pedagogicznego—zwłaszcza w pracy ogłoszonéj drukiem. Dla stwierdzenia przykładem słów naszych, podajemy kilka wyjątków: „duch chorego na ciele *przeszkodzony jest* (verhindert werden) w porządnem myśleniu", (str. 31); również str. 34, 43, 120 i t. d.—„Po wszystkie czasy zarzekali się ludzie myślący nad badaniem swojéj istoty" (str. 25). „Oko powstaje (ma być: jest złożone) z kilku błon". Autor każe dzieciom, aby wszystkie części (przedmiotu) wszechstronnie *obejrzały* także innemi zmysłami, nietylko wzrokiem własności dokładnie zbadały (art. I.)—Pan Ł. lubo nie zna wcale języka, puszcza się jednak na przekręcanie starodawnych lub tworzenie nowych wyrazów. I tak czytamy: ta mozoła (str. 8); *szturkanie* niezrozumiałych wyrazów (str. 8), najprościejszy (str. 6); liczydło (275); czytanka (241); w naszém podniebiu (unter unserem Himmelstrich, str. 43); zaumrze (60) i t. p.

Nowe przez p. Ł. ukute wyrazy nietylko pod względem fonetycznym rażą ucho, nietylko co do sposobu tworzenia sprzeciwiają się duchowi języka, lecz nadto nie wyrażają tego, co autor przez nie powiedzieć zamierzał—tak np. *czujniki*, którym to wyrazem autor przezywa nerwy, nie odpowiadają właściwemu znaczeniu wyrazu, gdyż nerwy dzielą się na takie, za pośrednictwem których czujemy—i takie, za pośrednictwem których poruszamy członki; tymczasem *czujnik* wyrażałby tylko pierwsze.

P. Ł. tak mało ma zdolności krytycznéj i logicznéj, że często się powtarza lub nawet co gorsza staje w sprzeczności z samym sobą, stosownie do tego, z jakich źródeł czerpie. I tak na początku swej pracy nie może się dość nagniewać na uczenie gramatyki obcych języków, co wedle jego mniemania zabija ducha i jest prostą męczarnią—chciałby je więc wedle zasad realistów usunąć z zakładów średnich (str. 7. 79. 81) w innych zaś miejscach wynosi je pod niebiosa, utrzymując, jakoby tylko za jéj i matematyki pomocą, siły ducha można było należycie rozwinąć.

Zupełnie mylném jest określenie charakteru, który nie jest, jak chce p. Ł. (str. 52) „napiętością siły lub woli" — lecz raczej przez energiją lub siłę woli nabytym, całe życie duchowe obejmującym, niezmiennym sposobem myślenia, i działania. Nie można dalej powiedzieć, jakoby związek małżeński był u Rzymian nierozerwalnym, gdyż nawet najsurowsza forma zawierania małżeństw, t. z. *confarreatio*, jak o tém świadczy istniejący w klasycznej łacinie wyraz *diffarreatio*, absolutnie nierozerwalnym nie był. Jakby ze str. 131 wnosić można, gotów p. Ł. Cycerona, Katona i Augusta, zaliczyć do pierwszych czasów rzeczypospolitej rzymskiej — a ze znanego powszechnie dwuimiennego apostoła Niemiec, zrobił dwu misyjonarzy: Winfrida i Bonifacego.

Niepodobna nam tu z powodu szczupłości ram pisma wyliczać wszystkich błędów i usterek, których pełno w dziełku p. Łuczkiewicza — chcielibyśmy tylko jeszcze wspomnieć, że w poglądzie na dzieje pedagogiki najprzód zamało uwydatnił główną różnicę pomiędzy wychowaniem wschodu a wychowaniem zachodu, że następnie zbyt zwięźle uwinąwszy się z wiekami średniemi, nie wspomniawszy wcale o braciach wspólnego życia w Hollandyi północnéj, potępiwszy jednym zamachem na str. 136 całą pedagogikę średniowieczną w pięciu wierszach, pominął zupełnie działanie humanistów we Włoszech i Niemczech, takiego Rudolfa Agrikolę, Erazma Rotterdamczyka i t. p.—Spodziewaliśmy się też obszerniejszego rozdziału o epoce reformacyjnej, ocenienia choćby tylko pobieżnego Melanchtona, Walentego Fridlanda, Michała Neandra, Frankiego, Zinnzendorfa, filantropistów jak Basedowa, Salzmanna, Kampego. O humanizmie XVIII wieku albo wcale nic albo téż króciuchno tylko wspomina. Natomiast obszernie rozpisał się p. Ł. o wychowania w Polsce, choćby i tu nie jedno można zakwestyjonować np. twierdzenie, jakoby jeszcze za Zygmunta I-go rzadko która z kobiet (królewskiego domu, bo o nim tylko autor mówi) umiała pisać i czytać — dlakogóż to bowiem, jeśli nie dla pobożnych Jagiellonek jeszcze przed Zygmuntem tłomaczono psałterze i biblie, pisano książki do nabożeństwa. Nie wyliczył téż p. Ł. nawet wszystkich szkół dyssydenckiech — choć miał tak obfity materyjał w pracach J. Łukaszewicza i tak z pamięci tylko, nie zaglądając do źródeł, wytknąć możemy, iż pominięto zupełnie szkoły w Koźminku.

Oto kilka uwag i sprostowań wywołanych odczytaniem książki p. Ł., któremu radzimy, aby zanim się zabierze do pisania dzieł, wprzód zechciał poznać zasady, języka polskiego, bo w przeciwnym razie chcąc pisma jego czytać, należałoby je dopiero na polskie przełożyć. Zapoznanie się z gramatyką polską będzie zresztą dla autora tém korzystniejszem, że jako pedagog — Polak, powinienby przecież do uczącej się młodzieży przemawiać czystą i zrozumiałą polszczyzną. Są to może gorzkie słowa, lecz słowa prawdy, nie wahaliśmy się wypowiedzieć ich panu Ł. w przekonaniu, że jeśli nieuprzedzony, uzna prawdziwość i bezstronność naszego sądu. *K. K.*

Historyja siwego włosa. Powieść *Władysława Łozińskiego*.

Hrabina Adela, wierna małżonka generała Rokickiego, lubi przecież igrać ze swemi wielbicielami, co daje powód mężowi do scen zazdrości. Ale w końcu serce jéj, dotąd obojętne dla najgłośniejszych Don Żuanów, uderza silniéj do młodego kuzyna, Oktawa Jarskiego.

Sytuacyja tych dwojga ludzi, przedzielonych wspaniałą postacią marsowatego i zazdrosnego jak Otello generała, jest prawdziwie dramatyczną i umiejętnie obmyślaną. Niestety, saméj tylko ekspozycyi należy się to uznanie, bo dalszy ciąg powieści robi wrażenie pracy dokonanéj na obstalunek, z pośpiechem i bez planu. Wina to gorączkowéj produkcyi, marnującéj siły tylu zdolnych pisarzy naszych i zagranicznych—wina ducha czasu, za którym idąc nie troszczą się o zadośćuczynienie wymaganiom sztuki, ale płodzą tuzinami wyroby tuzinkowe i rzemieślnicze. Stąd też, że pozwolimy sobie przestawić słowa Julijusza, taka dziś mnogość utworów, „zrobionych nie podług miary Fidyjasza, lecz krawca." Autor przed zabraniem się do pracy obmyślił widocznie tylko trzy główne postacie i pierwszą scenę na balu, gdzie Rokicki poznawszy stosunek Oktawa do Adeli, oświadcza żonie, że wyjadą niebawem na wieś.—Co zaś dalszego ciągu dotyczy, zakreślił tylko jeden punkt wytyczny, t. j. powiedział sobie, że w skutek starcia wypływających z założenia wypadków, heroina powieści osiwieje. Takiéj metody trzy-

mają się wprawdzie niektórzy powieściopisarze, ale próba to nader ryzykowna, i tylko prawdziwie twórcze talenta, mogą z niéj wyjść zwycięsko. P. Łoziński nie sprostał zadaniu. Po owéj scenie zazdrości na balu, należało mu albo stawić przed oczy czytelnika cały szereg sytuacyj i wypadków, będących następstwem stosunku zakochanych do siebie z jednéj, a do generała z drugiéj strony, albo też rzecz całą zamknąć w szczupłych ramach obrazka. Autor nie uczynił ani jednego ani drugiego. Zamiast wprowadzić na scenę Oktawa obok Adeli, zamiast wystawić walkę, jaką toczy uczucie obowiązku z wypowiadającem mu posłuszeństwo sercem, rozdziela ich ze sobą i w rozwoju akcyi ani razu do siebie nie zbliża. Jestto kardynalny błąd, z którego wypływa wiele innych, a mianowicie niefortunne oddanie Oktawa w ręce lichwiarza i sprowadzone tą okolicznością rozwiązanie powieści. Ostatnia zwłaszcza część téj powieści, w któréj generał obraża i przeprasza kapitana, bardzo luźnie przyczepiona do całości, psuje ogólny efekt i odrywa uwagę czytelnika od głównych, usuniętych w głąb postaci.

Jedna tylko hr. Adela jest figurą dość wybitnie narysowaną, choć i ona zupełnie bierną gra rolę—natomiast hr. Oktaw, typ salonowego próżniaka, jest mdłym i konwencyjonalnym—jest rodzajem manekina. Jestto jeden z tych ludzi, których nam Dante ukazuje w piekle, gryzionych przez robaki i szpetne muchy za to, że niczego ani prawdziwie złego ani dobrego dopuścić się niezdolni, bo jedyny wybitny krok Oktawa, był tylko skutkiem rozkazującéj namowy Sangera. Autor jak widać, był w wielkim kłopocie, co zrobić w końcu z tym fantem i uznał za jedynie stosowne posłać go po naukę życia, do armii austryjackiéj... Szkoda tylko, że lekkomyślny panicz nie własnéj pracy, jedno przypadkowemu wygraniu procesu matki, zawdzięcza zmianę losu!

Za nowy dowód, twierdzenia naszego, że *Historyja siwego włosa* napisana ze zbyt wielkim pośpiechem, posłużyć może, prócz uderzającego nieprawdopodobieństwa w rozwiązaniu powieści, następny błąd w jéj zewnętrznym układzie. Oto Jarski w liście pisanym do hr. Adeli donosi, że za kilka dni do piero przypada termin wypłaty wekslu, pod którym ośmielił się położyć jéj imię. Zbrojna, wieś o kilka tylko mil od Lwowa odległa—czem się więc dzieje, że lichwiarz przybywa jeszcze przed owym listem, z żądaniem o należytość? Autor nie tłómaczy tego nieprawdopodobieństwa ani jednem słowem.

Najwięcéj jednak rozminął się p. Ł. z prawdą w charakterystyce Sangera, jako cynicznego adepta *metafizyki lichwy*, zasadzającéj się na generalnem, nietylko materyjalnem, ale i moralnem rujnowaniu dłużników. Tak straszliwa postać, w któréj autor uosobił wyniesionych do potęgi Shyloka—Szekspira, Gobsecka—Balzaka i lichwiarzy Dickensa, jest po prostu ze stanowiska psychologicznego niemożebna. W dziełach sztuki zresztą niewolno przedstawiać gadów, jedno ludzi. Shylok Szekspira jest człowiekiem, bo to, co czyni — przez zemstę, czyni za obelgę doznaną od Antonija—taki zaś łotr z amatorstwa, jak Sanger, nietylko razi poczucie estetyczne, ale i w życiu byłby niewytłomaczoną zagadką. Autor maluje go jako „budzącego na pierwszy rzut oka wstręt niezwyciężony, z nosem wystającym, garbatym i ku ustom zwieszonym, z oczyma odpychającemi, z dłonią, jak szpony, ostrą, brudną i plugawą..." Manijera przedstawiania w ten sposób ludzi złych, jest równie zużytą i niewłaściwą, jak mylną była stara zasada, że w pięknem ciele mieszka piękna dusza i odwrotnie.

Pomimo wytkniętych powyżéj niedostatków, czyta się powieść p. Łoz. z zajęciem. Przedewszystkiem przyznać należy autorowi dość rzadką dziś między piszączemi zaletę, bo wprawę pisarską, styl ożywiony i wytworny choć niewyzwolony zupełnie od lekkich usterek językowych. Szacunek, jaki mamy dla talentu p. Ł., skłonił nas do nieco obszerniejszego i surowszego ocenienia ostatniego jego utworu.

K. K.

ROZMAITOŚCI.

Wydawnictwo czeskie, **„Matice lidu"** (mateczka ludu) pilnie się krząta, a drobnemi środkami wielkich dokonywa rzeczy. W roku zeszłym towarzystwo to miało 16,722 złr. 54 ct. (t. j. około 10,000 rs.) dochodu, z którego wydano na honoraryja autorom 3,951 złr. 20 ct., na druk i ekspedycyją 11,465 złr. 41 ct., w ogóle 16,715 złr. 71 ct; pozostało zatem w gotowiźnie 6 złr. 80 ct. Takież mniej więcéj dochody i wydatki były zawsze w ciągu pięcioletniego istnienia towarzystwa. Położenie nadto materyjalne „maticy", staje się coraz lepsze. W roku zeszłym po odtrąceniu pasywów miała czystego majątku wartości w ogóle 3,381 złr. 8 ct., w roku bieżącym ma czystego majątku 7,815 złr. 15 ct. Przez pięcioletni przeciąg czasu stowarzyszenie to zrobiło dla ludu niezmiernie wiele, wydając bowiem corocznie *po sześć książeczek* popularnych za reńskiego (60 kop.), oraz kalendarze i inne dziełka puściło dotąd w obieg bezmała, półmilijona egzemplarzy, tak, że na 5 osób ludności czeskiej w Austryi, przypada jedna książeczka wydań „Maticy". Wydawnictwa te ludowe, w których prawdziwem mistrzostwem odznaczają się czescy pisarze, są opracowywane przez profesorów uniwersytetu, członków muzeum i wogóle przez znakomitości literackie, które wiedzą, że zniżając się do pojęcia ludu prostego oddają tem niezmiernie cenną narodowi przysługę. Każdy przedmiot tak z nauk przyrodniczych, jakoteż etnografii i historyi opracowują biegli specyjaliści w ten sposób, że każda książeczka przedstawia ostatnie rezultaty badań i odkryć naukowych, tak dalece, że ją czytać może z pożytkiem nawet człowiek więcéj niż średnio wykształcony, lecz nie specyjalista w danéj gałęzi. W roku zeszłym „Matice" wydała sześć następujących książeczek: 1) Zarysy dziejów domowych przez prof. E. Tonnera. 2) Zasady ekonomii politycznej przez prof. E. Jonaka. 3) Boczek, obraz historyczny z wojen husyckich przez B. Jandę. 4) Król biedak, szkic historyczny z czasów Ludwika XV przez J. J. Stankowskiego. 5) Mały wybór użytecznych i ciekawych roślin, przez prof. P. Hobzę. 6) Ofiary przesądów. O czarach i prześladowaniu czarowników.

Pod względem osnowy i umiejętności popularnego traktowania przedmiotu, w literaturze polskiej nie wiele mamy dziełek, któreby mogły współzawodniczyć z wydawnictwami czeskiej Maticy ludu. Szkoda zaś wielka, — znacznym bowiem jest wpływ wydawnictw podobnych, na ogólną oświatę narodu; umiejętne i energiczne rozpowszechnianie zastąpić mogą w części brak szkółek ludowych, rozumie się w tych tylko warstwach, które posiadają znajomość elementarnéj nauki czytania. Z drugiej zaś strony przyznajemy, że wielki jest trud zniżać się do pojęć prostaczków; potrzeba do tego wielkiej znajomości i zamiłowania do traktowanego przedmiotu; popularyzować bowiem naukę mogą tylko jej kapłani.

* * *

Przemysłowa praca kobiet w Paryżu. Przy rozpatrywaniu danych, tyczących się Paryża, uderza przedewszystkiem fakt, że chociaż w ostatnich dwudziestu latach ludność zwiększyła się o $33^1/_3\%$, liczba kobiet zarabiających pracą na *utrzymanie, znacznie się zmniejszyła;* gdy tymczasem *liczba robotników męskich powiększyła się* o 50%. Główną przyczyną tego zjawiska są większe wymagania, jakie przemysł stawia robotnikowi. Sposoby produkcyi doskonalą się coraz bardziéj i wymagają coraz większego ukształcenia wykonawców tych robót. Czasy i okoliczności zmieniły się—ukształcenie kobiety pozostało to samo. Stąd też w wielu gałęziach przemysłu, które przedtem stanowiły wyłączną dziedzinę pracy kobiecej, najlepsze miejsca zajęli teraz męszczyzni, kobietom zostawiając robotę ciężką. Tak np. w r. 1847 malowanie na porcelanie dawało zajęcie 1010 kobietom a w r. 1860 tylko 458. — Obecnie jest w Paryżu około 90,000 *kobiet zajmujących się pracą specyjalną.* Z tej liczby około 40,000 zarabia dziennie więcéj jak 2 franki, a 50,000 otrzymuje 2 franki i mniéj! Przeszło 20,000 kobiet pracuje w fabrykach świec, kauczuku, zapałek i t. p. i dostają dziennie po 1 fr. 25 cent; rzadko która zarabia 1 fr. 75 cent. Kobiety spełniające w magazynach *obowiązki subjektów kantorowych,* dostają powiększéj części 2 fr. 50 cent. dziennie. Jest ich w Paryżu 12,000, a z tych tylko *dwanaście* wybranych zarabia 3 fr. i więcéj. Szwaczki stanowią blisko połowę wszystkich robotnic paryskich. Z nich 1% zarabia od 5—10 fr. *na tydzień,* a blisko 90% *mniéj jak 3 franki!* Praczki, farbiarki i t. p. znajdują się wpołożeniu cokolwiek lepszem, gdyż od gospodarzów mają zwykle stół i mieszkanie. (Gaz. Handl. Nr 183).

* * *

Z Jeny donoszą, że w tych czasach powołano na profesora ekonomii politycznej (w charakterze privat-docenta) na tamtejszym uniwersytecie pana Karola Strasburgera, rodem z Warszawy, wychowańca b. Szkoły Głównej. P. Strasburger chlubnie ukończył tutejszą szkołę w 1869 r. ze stopniem magistra prawa i administracyi, a w półtora roku później uzyskał stopień doktora filozofii w uniwersytecie jeneńskim; ostatnio dla uzupełnienia rozpoczętych studyjów bawił w Londynie. W Jenie profesorem botaniki od lat dwóch jest pan Edward Strasburger, brat powyżej wymienionego.

* * *

W tych czasach zmarł w Paryżu uczony izraelita Polak, Herszel Filip-Filipowski, rodem z Władysławowa, autor wielu cennych dzieł hebrajskich i tabel chronologicznych, wydanych w Suwałkach w 1843 r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Zofii K. Za życzliwość dziękujemy Pani serdecznie. Znaczne zmiany na lepsze—a między niemi i te, o których Pani wspomina, wprowadzamy niezadługo do Opiekuna.

Panu J. Jakub..... Szczegóły tyczące się wydawnictwa „Biblijoteki", wkrótce prospekt bliżéj objaśni.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.